

KULTURA

Newsweek

KOMASA
O CZERWCU '56

Próba spektaklu „Ksenofonia” w reż. Jana Komasy
i choreografii Mikołaja Mikołajczyka.
Na zdjęciu solistka Viktoria Nowak



Zatańczyć bunt

To będzie zaskakujące widowisko plenerowe i hołd złożony ofiarom Czerwca '56. Reżyser Jan Komasa szykuje w Poznaniu wielki spektakl „Ksenofonia” z okazji 60. rocznicy tamtych wydarzeń

TEKST ŁUKASZ SATURCZAK, ZDJĘCIE FILIP KLIMASZEWSKI

Miejsce jest wyjątkowe. Gmach Izby Rzemieślniczej w Poznaniu z 1929 r.: długie korytarze, boazeria, dywany. Gabloty z nagrodami zdobytymi przez poznańskich rzemieślników w czasach komunizmu. Czerwcowe słońce przebijają się przez ogromne witraże. Trwa próba spektaklu tanecznego „Ksenofonia”, opowiadającego o Czerwcu '56, nad którym Jan Komasa pracuje z choreografem Mikołajem Mikołajczykiem.

Reżyser nagrywa próbę telefonem komórkowym. Mikołajczyk biega, krzyczy, poprawia tancerzy, którzy zastygli w bezruchu, ich sylwetki przypominają socjali-

styczne pomniki. – O to chodzi! – rzuca. – Nie graj! Zrób tak, jakby to było naprawdę – mówi do jednego z tancerzy.

TO PRÓBA SIĘ

NA POMYSŁ, BY JAN KOMASA, REŻYSER „MIASTA 44”, ZROBIŁ SPEKTAKL O CZERWCU '56, wpadł dyrektor festiwalu Malta, Michał Merczyński. Komasa przyznaje, że nie interesowały go nigdy takie przedstawienia, ale właśnie pracuje nad projektem filmu o współczesnym tańcu. – Naszła mnie szatańska myśl, żeby zrobić spektakl o Czerwcu '56 w formie tańca. Potrzebowałem tylko drugiej połowy artystycznej – mówi. Merczyński podsunął Mikołajczyka.

– To ma być spektakl o buncie. Trzydziestu tancerzy wykonuje synchronicznie ruchy jak na komunistycznej paradzie. Z tego wszystkiego wytrąca się grupa, która się na to nie godzi. Zaczyna się walka między dwoma obozami. Kończy się rozlewem krwi – opowiada Komasa.

– Krew musi być! – rzuca podekscytowany Mikołajczyk. – To widowisko plenerowe – musi być dużo ludzi, światła i krwi.

Mikołaj Mikołajczyk (rocznik 1969) przyznaje, że jego pierwsza myśl to: dlaczego ja? – Jestem stary, na wylocie. A Jasiu to młody artysta. Myślałem, że chce mnie tylko sprawdzić – mówi choreograf starszy od Komasy o 12 lat.

Kiedy szedł na spotkanie z Komasa, nie wiedział, że to twórca „Sali samobójców” i „Miasta 44”: – Wiedziałem tylko, że to jakiś młody reżyser. Mieliśmy się spotkać na chwilę, a przesiedzieliśmy cały wieczór. A potem analizuję, chodzę, googluję i nagle: „O k..., to Komasa!”.

Trwa próba. Tancerze w parach walczą ze sobą. Jeden ma za zadanie nie pozwolić przejść drugiemu, więc kładzie się pod nogami partnera. Mikołajczyk jest niezadowolony, pokazuje, jak to ma wyglądać.

Komasa przyznaje, że długo patrzył na taniec jak zwykły widz: taniec jest prosty, uczysz się choreografii, udajesz emocje. Ale czuł, że musi być w tym coś więcej. To coś odkrył przed nim Mikołajczyk. – On dodaje naturalność – opowiada reżyser. – Mówi tancerzom: musicie to umieć, mięśnie muszą krzyknąć. Aż doprowadza do buntu, bo już nie dają rady ćwiczyć.

Tak długo każe tancerzowi trzymać rękę w górze, że ona drży ze zmęczenia i wtedy mówi: „To jest wspaniały ruch!”. Jeśli istnieje brutalizm w tańcu, to robi to właśnie Mikołaj.

Zgadza się z tym Viktoria Nowak, 19-letnia tancerka Teatru Wielkiego w Poznaniu. – Podoba mi się jego chęć pokazania czegoś naturalnego. To uświadomiło mi, że na scenie łatwiej jest kreować postać niż po prostu zostać sobą i nie tłumić w sobie emocji – mówi. – Wymagania były tak duże, że jeden z tancerzy nas opuścił – wtrąca się Mikołajczyk. – To dowód na to, że szukając buntu scenicznego, znajdujemy bunt w nas. Jaś ma do mnie zaufanie. On nie dusi, ale pozwala mi dusić innych.

Choreograf uważa, że taniec z natury estetyzuje ruch. Tancerz zawsze chce się podobać: – Popatrz na stroje. Aktorzy starają się nie niszczyć kostiumów przed spektaklem. A u nas? Cały czas się ścierają na próbach. Oni jak tamci robotnicy – zmęczeni i brudni, słuchający sloganów o lepszym jutrze. Może to będzie wizualna analogia. – Tak, wydieram się na tancerzy! – mówi Mikołajczyk, ale dodaje, że to tylko przejaw miłości. – Przez fizyczną pracę, dotyk, wrzask, pot, wysiłek zbliżamy się do siebie milowymi krokami. Muszą być uczciwi, muszą to kochać. Jeśli znajdziemy wspólny mianownik, kupi to większa grupa.

A jest ryzyko, że nie kupi? Mikołajczyk i Komasa to znane marki. Do tego pierwsza liga tancerzy ze świata, muzyka kwartetu Kwadrofonik i spektakl na ponad 20 tys. osób. Sukces gwarantowany?

Nic z tych rzeczy. Obaj twórcy wiedzą, że opowieść o poznańskiej tragedii sprzed 60 lat w formie tańca to ryzyko. Komasa przyznaje, że chodzi mu nie tylko o porozumienie z widzem, lecz też o wyjście ze strefy artystycznego komfortu. – Daj kredki komuś, kto nigdy nie malował, a może się okazać, że jedna na sto osób zrobi coś ciekawego. Poza tym kontrowersje budzi samo użycie tańca do opowieści o Poznaniu '56 – mówi Komasa.

– Samplujemy – dodaje reżyser. – Banksy zrobił antywesołe miasteczko, my bierzemy widowisko i robimy antywidowisko.

RESPEKT

A ILE W TYM SPEKTAKLU HOŁDU DLA SAMEGO MIASTA? Komasa urodził się w Poznaniu, Mikołajczyk był związany z tym miastem przez ponad 20 lat, stąd jest również częścią członków Kwadrofonika i Viktoria Nowak. – Robimy spektakl o buncie w ogóle. Próbując różnych rzeczy, bierzemy odpowiedzialność za to, jaka będzie reakcja widza – mówi Mikołajczyk.

Komasa przypomina sobie pierwszą rozmowę z Merczyńskim: – Usłyszałem, że mam namalować biały obraz o Poznaniu '56 i powiedziałem: „OK, daj mi czarne farby”. Będzie w tym spektaklu wiele historycznych odwołań, ale traktujemy je jako bazę. To opowieść o tym, jak człowiek wybija się na bunt.

A co oni dwaj myślą o Czerwcu '56?

– Warszawa ma wpisany bunt na co dzień. Warszawę burzysz i budujesz. Poznań tak nie robi – mówi Komasa. – A w 1956 r.? Wszyscy byli w szoku, gdy to się wydarzyło. Władza pytała, jak to? W tym pragmatycznym mieście? – Poznaniaka trzeba doprowadzić do skrajności, by wyszedł na ulicę – dodaje Mikołajczyk. – A warto się buntować. Przyzwoitość każe to robić. W Warszawie modnie jest się buntować, ale w Poznaniu nie.

Jan Komasa: – To będzie hołd, jak „Miasto 44”. Można się bawić, ale na koniec jest szacunek dla tych, którzy mieli odwagę wyjść i zawalczyć. Kontrowersyjność języka artystycznego nie umniejsza naszego hołdu dla tych ludzi. Tak działa sztuka i chcemy to wykorzystać pod poznańskimi krzyżami. **N**

lukasz.saturczak@newsweek.pl